

stykę, toby się np. z niej dowiedział, jak bogactwem w bytło jest czeskie pogranicze, obfitujące w pastwiska, tak że okolice te należą pod względem hodowli bydła do najszcześniejszych w Europie, a jednak pomimo to wszystko, pomimo bliskiego rynku czeskich miejsc kąpielowych np. nie ma w tych okolicach ani jednej spółki mleczarskiej. Dla czego więc nie się nie czyni, ażeby umożliwić gospodarzowi nabycie wszelkiego gatunku sztucznych nawozów po cenach przystępnych i w doborowej jakości? A sól, ten eliksyr hodowli bydła, dopóki jeszcze pozostanie smutną ofiarą fiskalizmu? Atoli należy ożywić i nowe gałęzie, tak np. hodowlę ryb. Zaprawdę olbrzymia powinna dzisiaj być troska o kulturę krajową, ażeby upadłą produkcję naszą podnieść znowu na właściwe wyżyny.

Jasna to i prosta rzecz — wszystkie zadania są dzisiaj w nowożytnym, ucywilizowanym państwie europejskim tak różnorodne i tak obszerne, że niepodobna ich załatwiać z jednego centralnego miejsca, choćby nie wiem jakie były przytęm źródła pomocnicze. Do tego przekonania doszły też wielkie państwa inne, np. Niemcy i zaprowadziły pod tym względem rozległy podział pracy, przy której czynność rządu uzupełnianą bywa — i to skutecznie — przez administrację autonomiczną, znajdującą się w wielkim rozkwicie. W Niemczech potężny budowano gmach: na szerokiej podstawie istnieją tysiące stowarzyszeń lokalnych, ponad niemi instancja środkowa związków centralnych, a jako najwyższy szczyt rada gospodarcza w Berlinie.

Taki to olbrzymi aparat uważa rząd niemiecki za konieczny i przyłącza się do niego, ażeby razem z nim działać w celu utrzymania i rozwoju rolnictwa niemieckiego.

My zaś znajdujemy się niejako jeszcze w pierwszym, prymitywnym stadium rozwoju ek. stowarzyszeń rolniczych. Tylko w Czechach większy się trochę objawia ruch*.

Na tem zakończył dep. Milner wywody swe co do położenia rolnictwa w Austrii w ogóle i przeszedł w dalszym ciągu do określenia stanowiska centralnego stowarzyszenia gospodarzy niemieckich w Czechach. Rozumowania te pomijamy ponieważ nie przedstawiają żadnego interesu ogólniejszego, przytem zabarwione są pewną stronniczością niemiecką.

Ziemstwa rosyjskie — i Polacy.

II. Co się tyczy Niemców bałtyckich, to ich „Sonderstellung“ z każdym miesiącem topnieje. Centralizacja administracyjna w Petersburgu łamie ich przywileje nie tylko arystokratyczne, szkolidne dla ogółu ludności Estów i Łotyszów, a także Rosjan, którzy np. w Rydze są dosyć liczni, — ale także prawa całkiem słuszne. Z cen-

tralizacją w parze idzie i „obruszenie“, które uciska nie tylko Niemców, ale także Estów i Łotyszów, którzy spodziewali się od rządu rosyjskiego pomocy dla swych ruchów narodowych. Rzecz oczywista, że wysługiwanie się absolutyzmowi petersburskiemu nie ochroni już Niemców bałtyckich od zamachów niwelacyjnych, i teraz będą zmuszeni albo czekać, czy Prusy nie oderwą ich od Rosji (co może się i nie stać), lub pojednać się u siebie w domu z Estami i Łotyszami, i stawać także w reszcie Rosji do spółki ze wszystkimi autonomiczno-liberalnymi elementami. Takie elementy znajdują się pośród ziemstw rosyjskich. Na nie w każdym razie zwrócić muszą uwagę Niemcy bałtyccy, a także Estowie i Łotysze.

Polacy w Kongresówce, a tem więcej w prowincjach Zachodnich znajdują się ostatecznie w takim samym położeniu, z tą chyba odmianą, że nadziei na to, by od Rosji oderwała się jakakolwiekbaż kijowska lub mohilowska gubernja, jest jeszcze mniej, niż na oderwanie się Liwonji lub Estonji. W skutek tego też i korzyści oderwania Kongresówki, nawet jeżeli ono nastąpiło (rozumie się, tylko w skutek wielkiej wojny europejskiej) byłoby dla Polaków bardzo problematyczne (!). Ze względu ekonomicznego takie oderwanie byłoby wprost szkodliwym dla Kongresówki. Ze względu narodowościowego kolonje polskie na Litwie, Białej Rusi i Ukrainie prawobrzeżnej po oderwaniu się Kongresówki byłyby narażone na silniejszy ucisk ze strony rządu rosyjskiego, który przyciągnąłby do siebie w tym celu także krajowe plebejskie narodowości, pośród których — nawet na Żmudzi, istnieje i teraz dość silny antypolonizm, a z czasem rozwinął się może w swój narodowościowy absolutyzm, nietolerantny dla wszelkiej obcej mniejszości, a szczególnie tak drobnej, jaką jest mniejszość polska nie tylko np. w Kijowszczyźnie, ale i na Żmudzi. Z tych powodów, ja przynajmniej uważam nawet dla Polaków w Rosji, przynajmniej obecnie i na bliską przyszłość, politykę separatyzmu za rzecz nie tyle korzystną, jak polityka liberalizmu decentralizacyjnego, któryby każdej narodowości (językowi narodowemu) przyznawał prawo do życia, a równocześnie dawałby odpowiednią autonomję wszystkim jednostkom politycznym, jakoto: gminom (wiejskim i miejskim), gminom zbiorowym, powiatom, prowincjom — w ramach wolnego państwa.

Liberalizm ziemski w Rosji właśnie mieści w sobie dość wyraźne zarody takiego ideału politycznego, — i już przez to samo musi zwrócić na siebie uwagę także Polaków. Co prawda, los samych obecnych ziemstw w Rosji nie jest pewny. Rzecz możliwa, że będą one zniesione przez rząd reakcyjny, lub przynajmniej przerebione do gruntu. To jednak nie zmieni istoty

rzeczy, lecz tylko zaszkodzi na jakiś czas rozwojowi i urzeczywistnieniu wskazanego ideału politycznego. Przy pierwszej szczęśliwej przysgodzie Rosja powróci do tego punktu, do którego doszły ziemstwa; te ostatnie wrócą do życia i prowadzą dalej swą ewolucję od tego punktu, na którym wstrzymała je reakcja z r. 1883. To znaczy, że z ziemstwami znowu będą musiały liczyć się i takie elementy w Rosji, jak polski.

Nie mam tutaj miejsca ani odwagi na wykładanie mych osobistych politycznych ideałów i myśli. Nawet to, com powiedział wyżej, gotówem przyznać za rzecz bardzo sporną. Jedno tylko pozwalam sobie powiedzieć tutaj stanowczo, zwracając się do publiczności galicyjsko-polskiej: jeżeli chcecie poznać rzeczywistość Rosję (z Ukrainą) — przypatrzcie się ziemstwom z ich dobremi i złymi stronami, przypatrzcie się pilnie, nie uważając nawet studjami detalicznymi. Rozumie się, że celem pracy mojej nie było podawanie szczegółów. Pominąłem nawet ogólne omówienie wszelkich innych stron pracy ziemstw rosyjskich, prócz strony politycznej. A są przecież i inne jeszcze strony, według których możnaby wnioskować, czemu mogłyby w Rosji zapelnąć się ramy państwowo-ziemskiej autonomji, gdyby autonomia doszła tam do swego pełnego rozwoju: są praca i projekty pracy nad oświatą ludu, nad podniesieniem stosunków sanitarnych, dobrobytu ludowego, nomicznego, badania naukowego życia ludowego, statystyka — różnorodne usiłowania, które obecnie z honorem wytrzymać mogą porównanie z usiłowaniami wielu reprezentacji europejskich — nawet nie takich, jak np. Sejm galicyjski (takiej kadencji, który właśnie wymyśla reformy porządku, jakie bądź to poznały ziemstwa rosyjskie (np. ustawa drogowa), bądź też jakieś inne, bieżące wymyśla reakcyjny rząd petersburski, wbrew ziemstwom (np. ustawa o służbach).

Genewa 2. maja 1889. M. Dragomanow.

Zapamiętaj szan. p. Dragomanowa podzielił nie możemy, o ile tyczą się one stanowiska Polaki i Polaków wśród słabych prądów liberalizmu w carstwie rosyjskiem. Polacy nie zrękać się nigdy swego dziedzictwa terytorjalnego, i będą dążyć do urzeczywistnienia swego ideału na podstawie federacji z Rusią i Litwą ku zwalczaniu despotyzmu i caratu. Przyszłości narodu ujarzmionego przez państwo na wskroś centralistyczne buduje się na „liberalizmie decentralizacyjnym“.

Komitet leczniczej kolonii Rymanowskiej

podaje do publicznej wiadomości iż
1) w rb. podobnie jak lat poprzednich urządzona będą w Rymanowie dwa oddziały kolonii leczniczej, męski i żeński na czas pełnych 5 tygodni wakacyjnych;
2) wedle § 2. statutu do kolonii przyjmować

ją najczęściej odwiedzać, póki będzie bawili matki.

Nie zaś więcej nie dogadzało planom młodzieńcom komendanta. Począł tedy bywać często u pani de la Pave, już to sam, już razem z matką. Wkrótce słowem: stosunek jego do wdowy po Robercie przybierał już cechę rzeczywistej przyjaźni. Kiedy, może po dwunastu dniach, pani de Combaleen uznała za stosowne opuścić Paryż i wrócić do siostrzenicy, spędziwszy przedtem w Alanki dwadzieścia cztery godzin u znajomych w paryżu. Nie omieszkała być obecna zaraz przy powrocie w życie Maurycego po jej powrocie do domu. Ku, miała więc sposobność także go poznać. Bez gniewu musiała przyznać, że rzadko która mężczyzna mógł się tak jak on podobać, a nadto dostrzegła, że między obojgiem istniało coś nie kształt zażyłości i tak piękna zgoda, jakiej się nie dała miarą nie spodziewała. Już tem podwojone odkryciem dosyć przynębiała, pani de Combaleen dowiedziała się nadto, że siostrzenica na razie obiad zaprosiła rodzinę de Frémense, syna. Resztę dnia i część nocy spędziła na rozmowach, zastanawiała się nad niebezpieczeństwem sytuacji i układała środki obrony. Siostrzenica znalazła na wskroś, wiedziała tedy o jej nieufności posuniętej do ostateczności, i za jej powierzchownością na pozór obojętnej kryła się niespodziewana siła namietności. Postanowiła tedy zacząć ją z tej strony.

W niespełna pół godziny po obiedzie, skierowały się obie przebrały i wróciły do salonu, pani de Combaleen poczęła słodkim głosem:

7)

WIDOWA

POWIEŚĆ

OKTAWJUSZA FEUILLETA.

(Ciąg dalszy).

Gdy na nas przykry ciąży obowiązek, już to sprawia nam znaczną ulgę, jeżeli możemy spełnienie tegoż odroczyć i czekać stosownej sposobności. Takiej ulgi doznał komendant de Frémense po rozmowie z proboszczem. Jakkolwiek jeszcze nie stanowczego nie obmyślił, przynajmniej nie uważał już za nieodpartą konieczność działać niezwłocznie i stanąć już teraz przed młodą wdową jako złowieszczy wystannik. Mógł już czekać, póki jej bliżej nie pozna, póki znajomość wzajemna nie stanie się ściślejszą i poufalszą i nie wskaże sama stosownej pory do smutnej rozmowy. Teraz należało zdobyć przyjacielską poufalskość, której tak potrzebował i do tego czuł dosyć odwagi. Wprawdzie nie wiele miał sympatii dla pani de la Pave, ale też trudno utrzymać żywioną od dawna niechęć do pięknej kobiety, która ze łzami w oczach przy pierwszym spotkaniu nas przywitała.

Jeszcze tegoż samego dnia udał się do zamku. Pani de la Pave była samą, bo pani de Combaleen na kilka dni pojechała do Paryża do syna. Chociaż młoda wdowa już przy pierwszych od-

wiedzinach Maurycego o wiele dokładniej mu się przypatrzyła, niż to przed ciotką przyznała, nie doznała nieprzyjemności, gdy go znowu ujrzała. Bo jakkolwiek nie była mu przychylną, toż nie był jej zupełnie obojętnym i podczas nudów, wśród których żyła, obecność jego sprawiała jej pewną emocję, która choć nie była tak bardzo przyjemną, ale była lepszą niż apatia. W tym swoim przeciwniku, współzawodniku i wrogu radaby była widzieć zwyczajnego człowieka, niezgrabnego i pospolitego żołnierza i wielkaby to sprawiło przyjemność, gdyby wedle tego mogła być z nim postąpić. Na nieszczęście jednak ujrzała się zmuszoną, w szlachetnych i poważnych rysach młodego oficera, na jego wysokim i jasnym czole, w niebieskich jego oczach, w całej postawie i mowie widzieć same dowody niepowszedniej wyższości.

Bolały ją zapoznanie i pogarda mężczyzny, który zarazem był tak miłym i tak imponował, a którego ułożenie było tak poważne, a uśmiech tak przyjacielski. W toku rozmowy, która przechodziła od wspomnień o Robercie bądź do wypadków wojny, bądź do opowiadania o niewoli w Niemczech, zdawało się ciągle pani de la Pave, jakoby ten zacięty wróg przemawiał do niej tonem przyjaznego szacunku i braterskiej poufalskości, i jakoby już cokolwiek odstąpił od niesprawiedliwego do niej uprzedzenia. To odkrycie wielce ją zainteresowało; ten mały, czysto osobisty tryumf bardzo jej pochlebił, i powstało w niej życzenie wyzyskania swego zwycięstwa. Bardzo szczerem więc było jej zaproszenie, iżby zechciał